

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI
ILUSTROWANY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
w Podgórzu (przy Krakowie)
ul. Krzemionki 1. 18.

Prenumerata w Austrii
(z przesyłką pocztową)

całorocznie . . . 8 Kor. — hal.
półrocznie . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . 2 „ — „

Egzemplarz pojedynczy 16 halerzy.

Prenumerata za granicą rocznie 10 kor.

Wydawca i naczelny redaktor:
Maryan Horwath.



Hej! — ku słońcu, ponad chmury,
w pełni mocy, życia, sił,
wleciał Orzeł białopióry;
o miłości, stawie śnił!

Podstuchały szare sępy
orli hejnał — orli śpiew;
w serce orle wbiły szpony,
i pocięła orla krew.

Hej! — trzy sępy w orle serce
wbiły szpony, wbiły dziób.
Trzy gadziny krew wysały;
biały orzeł runął w grób.

Ale letarg nie jest śmiertcią.
Ponad wrogiem stoi — Bóg!
Orzeł dźwignie skrzydła z trumny;
w miejsce Orła legnie... wróg!!

M. Horwath.

Nowemu namiestnikowi do wiadomości i pod rozagę.

Powiat Chrzanowski uważanym był zawsze, a nawet i dotychczas jest ponoż uważanym za niezdobytą twierdzę konserwatyzmu. We wszelkich kombinacjach, geometryach, i kalkulacjach wyborczych odgrywał on zawsze rolę Okopów św. Trójcy w obrębie których nieograniczenie i dziedzicznie wladarzyli hr. Potoccy. Zdarzały się wprawdzie w murach tej twierdzy szczyby gdy zabrakło Piławity, ale wówczas tynkowano i lepiono szczyby na gwałt, mniej „szlachetnem“, ale nie mniej konserwatywnem wapnem importowem firmy hrabiów Ostrowskich, Wodzikich, ba a nawet od biedy i jakich nieuszlachconych konserwatorów „dawnego ładu i porządku“.

Dobre to były czasy! — poczciwy chłoppek z chrzanowskiego powiatu znał tylko dwa dogmaty. Pierwszy, że Pan Jezus wiekuisie w Niebie — a drugi, że pan hrabia Potocki w chrzanowskim powiecie również wiekuisie królować będzie. W tem przekonaniu utwierdzała go cała falanga konserwatywnych księży, cała zgraja szlacheckich pucybutów, kaźdoczesny pan starosta chrzanowski, poczawszy od Kasparków, Janiszewskich, Zborowskich, „Mociumpanów“ — Ziembickich, Brochwicz — Rogoyskich, a skończywszy na obecnym panu Józefie Rudzkim, uszczęśliwiającym już po raz trzeci swą osobą powiat chrzanowski. W szerzeniu kultu „Potoczyny“, oprócz takich podpór starościńskich, jak ślepy Richter, koślawy Gutter, „oberstarosta“ i specjalista „przepustkowy“ Schmidt, — niepoślednią rolę odgrywał zawsze prześwietny Wydział rady powiatowej, który chyba tylko w tym celu w powiecie chrzanowskim powołany do życia został, i istniał, aby być żywym dokumentem... **ces. król. powiatowego patryotyzmu austriacko-szlacheckiego.**

Na Rusi zowią rady powiatowe „polskimi becyrkami“, — na Rusi opowiadają sobie ludziska bajkę, poczynając się od słów: „Stworzył Pan Bóg osła, capa, barana, i jasnje wielmożnego pana, aby im zawrócić głowę, stworzył radę powiatową“. Nam się zdaje, że w powiecie chrzanowskim stworzył Pan Bóg, Potockich chyba po to, aby byli... prezesami rady powiatowej. — a radę powiatową stworzył zaś w tym celu, aby mogła mieć prezesem... hr. Potockiego. Jest w tym powiecie ponoż i ck. starostwo, ale może ono funkcjonować jeno o tyle, o ile kaźdoczesny ekonom krzeszowicki zechce ck. austriackiego ekonomia chrzanowskiego (starostą on ci jest) tolerować i łaskawie protegować.

Powiat chrzanowski spał długie lata, spał w miłym letargu nieświadości, o ile głupiej, o tyle wygodnej, iż tchnącej w poczciwych kmiotków wiarę, iż kaźdoczesny pan starosta chrzanowski, nie będący w gruncie rzeczy niczem innym, jak tylko ck. ekonomem z ramienia „krzeszowickiego“ pana, potrafi w razie potrzeby zaranżować w odpowiednim czasie... efektowne komedyjki na tle czarnożółtej lojalności wiedeńskiej, lub nawet od biedy.. czerwono-białego patryotyzmu polskiego, i urządzić wszystko tak, aby nadal wygodnie spać było można. Ano stosownie do tego, jak naczelny ekonom krzeszowicki z rozkazu krzeszowickiego dynastji zarządził — tak być musiało! Echo odzewu budzącego lud w całym kraju ozwało się i w Chrzanowskim powiecie. I aczkolwiek tłumiono je z jednej strony pie-ogiem starościńskim, z drugiej strony zdobnym w czaple pióro kołpakiem pana na Krzeszo-

wicach, z trzeciej strony biretami ultrakonserwatywnych proboszczów, a z czwartej jarmułkami braci patryotników od mojżeszowego wyznania — mimoto nie przebrzmiało ono zupełnie bez skutku, i zrodziło w chłopskich sercach i mózżach myśl że nietylko... bez Krzeszowic vegetować, ale ba nawet... wbrew Krzeszowicom istnieć rozwijać się, i tężyć można, i należy.

Stał się w chrzanowskim powiecie fakt niebywały. Przeciwno nieboszczykowi Andrzejowi hr. Potockiemu ośmielił się postawić kandydaturę taki Stohandel, — ba! nietylko postawić, ale nawet urwać hr. Potockiemu głosów kilkanaście.

Strach, zgroza, skandal niebywały! — W obozie konserwatywnym zawrzało jak w szerszeni gnieździe, i sam fakt postawienia Potockiemu kontrkandydatury skwalifikowano jako objaw... rozstroju społecznego.

Dla nas atoli fakt ten był dowodem, że lud w chrzanowskim powiecie już się ocknął, i że gdyby nie terror, presja i korupcyja wyborcza, to hegemonia konserwy byłaby dawno już tam w łeb wzięła. Ostatnia kandydatura Stohandla przeciwko Potockiemu (do sejmu) nie była nam wcale sympatyczną, zbyt to pajacowaty, marny i durny człowiek, by w obronie jego kopię kruszyć! Nie rozchodziło się nam o osobę kandydata opozycyjnego, lecz o sam fakt, iż kandydat taki się znalazł, i potrafił pozyskać kilkunastu wyborców. Fakt ten uznaliśmy za znamienny, i podnieśliśmy go w piśmie naszym, w czasie kampanii wyborczej, jako dowód, że w powiecie chrzanowskim konserwa wzięła w łeb, i z areny politycznej ustąpić powinna.

Obecnie dochodzę nas wieści, że klika konserwatywna poczyna już teraz, z pomocą starostwa i rady powiatowej, pracować energicznie nad zapewnieniem mandatu sejmowego po śp. Potockim, hrabiemu Mysielskiemu. Już obecnie sypią się groźby, prośby, i obietnice, żądające do tego, by mandat poselski nie dostał się broń Boże, w ręce człowieka prawdziwie postępowego i liberalnego.

Ponieważ żywioly postępowe postanowiły bezwarunkowo wyrwać chłopski mandat chrzanowski z rąk jaśnie grałów, za nosi się przeto na zaciętą i bezpardonową walkę. W przededniu tej walki, apelujemy do nowego namiestnika, by nie rozpoczynał swych rządów aprobatą starościńskich intryg lub gwałtów, i pouczył ck. starostę chrzanowskiego, że obowiązkiem jego jest czuwać nad czystością i swobodą wyborów, a nie pomagać jednej partyi do zwyciężania drugiej.

Historyk Bobrzyński wskazał wewnętrzną anarchię jako przyczynę upadku Polski, niechże namiestnik Bobrzyński pamięta, że wywieranie presji na wyborców i gwałcenie swobód obywatelskich nie jest niczem innym, jak... również anarchią.

Autonomiczny szkodnik.

(Ciąg dalszy).

Pomimo, że na wiecach publicznych, i drukiem, przedstawiono zarządowi miejskiemu dokładnie, iż inwestycyjne plany Górskiego za fantasmagoryę chorowitego na megalomanię człowieka uważać należy; mimo iż wykazano całą wadliwość planów, zupełną bezużyteczność odnośnych przedsięwzięć, i kolosalne straty jakie miasto Nowy Sącz w rezultacie ponieść musi — poczynił pan Barbacki, zaślepiony w swoim wodnym inżynierze, przedwstępne kroki do urzeczywistnienia tych zapędów inwestycyjnych, a powołna rada miejska przyznała mu i uchwaliła na wstępne roboty dla wodociągów, w bu-

dżetach za rok 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 = 60480 koron.

Preliminowane atoli kwoty przekroczył burmistrz zaraz w pierwszych trzech latach (1904, 1905 i 1906) o 10000 koron! Za rok 1907 niema jeszcze rachunku, ale na podstawie gospodarki w poprzednich latach, spodziewać się nie łatwo można, że i w roku 1907 przekroczone grubo preliminowaną kwotę.

Oskarżony Dr Dawid, przeprowadzając dowód prawdy, powiedział między innymi: te krocie tysięcy zaoszczędzone w innych rubrykach budżetu, zakopano bezpowrotnie w owych dziesięciu studniach na Świniarce (pomysł inżyniera Górskiego!). W ten sposób tylko da się wytłumaczyć, że pustki w kasie miejskiej były tak straszne, że musiano na wesele w Kasie zaliczkowej w Nowym Sączu pożyczać częściowo 54.000 koron, gdyż zdarzało się nieraz, że brakło na... wypłatę poborów służbowych dla urzędników i służby gminnej.

Według mego najgłębszego przekonania — rzekł oskarżony dr Dawid — zakopano w Świniarsku na projektowane przez Górskiego inwestycje, co najmniej 200 tysięcy koron, i to jest to straszne, że wydatek ten jest daremny, bo mieszczanństwo nigdy na to nie pozwoli, ażeby miliony, jakie klika rządząca z próżnego worka chce wysypać na nasz grób — sprowadziły ostateczną nędzę obywateli, bo przytłoczeni strasznym ciężarem długów w wysokości przeszło sześć milionów, będziemy ohyba musieli oddać ostatnią koronę, ażeby uratować dach nad głową. To jest ta rana, którą ropieje w naszej gminie! My jednak użyjemy całej siły, abyśmy obronili się przed zgubnymi projektami burmistrza, i nie dopuścimy ażeby burmistrz zniszczył nas i całe miasto. Kto czyta lub słyszy takie cyfry, widzi taką przyszłość, musi posiwieć.

My chętnie będziemy łożyć na wydatki celem wprowadzenia lepszej wody, lepszego oświetlenia i lepszej kanalizacji. Gminie miasta Nowego Sącza przedłożono pisemne oferty na wybudowanie wodociągu grawitacyjnego kosztem 500 — 600 tys. kor., oraz oświetlenia elektrycznego kosztem 450 — 550, tysięcy koron. Obydwie te inwestycje możemy mieć za ok. milion koron, a nas stać na to będzie musiało, bo to jest konieczne. Ale z tem się nie możemy zgodzić, aby sporządzone przez inżyniera Maślankę plany kanalizacji miasta rzucić pod stół, mimo, iż zapłacono za nie 13.000 koron, i aby zajęto się zupełnie nowym planem kanalizacji, wyznaczając na sam plan dwadzieścia kilka tysięcy koron, dlatego rzekomo, że kanały projektowane przez inż. Maślankę... były za płytkie! Wszak inżynier Maślanka oświadczył pisemnie tut. gminie, nie dalej jak w roku 1907, że gotów jest zupełnie bezpłatnie przerobić swoje plany, i zastosować je do obecnej potrzeby i wskazówek inżyniera miejskiego. Mimo to dano posłuch życzeniu inżyniera Górskiego, i rzucono na pastwę dalsze dwadzieścia kilka tysięcy koron, stanowiących 10% dodatków gminnych.

Wiem, że mi zarzucą ze strony oskarżycieli prywatnych, iż w tym okresie postawiono kilka okazałych budynków koszarowych, kilka szkół i szpital powszechny. Ależ na te inwestycje kraj dał pożyczki, kraj przyczynił się do tych budowli, kraj płaci procenta od tych pożyczek, więc chyba nie tutaj wlaży te krocie tysięcy, które się powinno było za oszczędzić ze zwiększonych dochodów gmi-

MARCELI GAŚSIOROWSKI

TAPICER i DEKORATOR
LWÓW, ULICA CZARNECKIEGO L. 3.

wykonuje tanio, trwale i gustownie wszelkie roboty wchodzące w zakres tapicerstwa i dekoratorstwa.

Materyał doborowy, gotowe meble na składzie, w wielkim wyborze. Przyjmuje i wykonywa jak najrychlej zamówienia z prowincyi.

pełnić kieszenie prowodyrom. Bank tak samo, jak pierwsza lepsza hyena parcelacyjna, korzysta z jednej strony z przykrego położenia sprzedającego ziemię, i stara się ją kupić jak najtaniej, a następnie odstępuje ją swoim klientom po cenach bajecznie wyśrubowanych, aby jak największy zysk osiągnąć, i aby było z czego po 40.000 rocznie „mimo podwyższonych znacznie kosztów administracyjnych“ przeznaczać dla dyrekcji.

I to u nas w Galicyi nazywa się działalnością patriotyczną! Dlaczego ci panowie nie są przynajmniej do tego stopnia otwarci i prawdomówni, jak pierwsi lepsi żydkowie parcelujący? Niech powiedzą otwarcie: „Parcelujemy dla geszeftu — bo chcemy wysokich tantiem“, a wtedy nie będziemy mieć do nich pretensyi; ale gdy postępują jak geszefciarze, to jakim czołem nadają swej działalności kraj i lud rujnującej, jakiś pokost patriotyczny, mający im zaskarbić wdzięczność obdzieranego chłopca. Raz trzeba zdjąć maskę hypokryzyi. Takie wrażenie każdy uczciwy i logicznie myślący człowiek odniósł po przeczytaniu sprawozdania z walnego zgromadzenia, a niejednemu dziwno nawet, dlaczego prokuratora wobec jawnie zarzuconego sfałszowania bilansu, nie była ciekawą dowiedzieć się, kto też prawdę mówi, czy buchalter — czy dyrekcya?

Zdania mniej więcej zbliżone do naszych o błogiem działaniu Banku parcelacyjnego, czytaliśmy i w innych pismach, a nie czytaliśmy nigdzie, by Bank na czynione mu zarzuty odpowiedział; czy trzyma się może tej zasady, że o nim tak jak o pannie najlepiej, gdy się nie mówi? Ale może przecież doczekamy się, że i szerszy ogół dowie się, co Bank na zarzuty buchaltera ma do powiedzenia, jak również wyjaśni tę zagadkę, dlaczego pp. dyrektorowie prawie cztery razy tyle otrzymują — ile otrzymali akcyonariusze!

Odezwa.

Z Mazowsza się wywodzimy. Za Zygmunta, u Dniestru nas osadzono. Kazano nam stać u szlaków tatarskich, być gotowymi na wici orężne. Zajęliśmy zagony czynszowe dóbr arcyb. lwowsk. Utworzyliśmy zaścianek „Meducha“.

Obowiązki spełnialiśmy. Kości nasze są pod Podhajcami, Trembowlą, Chocimem. Szczylił się się pięcioma, co krew broczyli pod Napoleonem. Rokowi 1863 pod przewodem barona Hohendorfa z Horzanki ofiarowaliśmy 12 orężnych. Dwóch zaraz dało głowę pod Radziwiłowem, reszta poznała Sybir.

Czas przyniósł nowe hasła. Dano apel: „Do pracy“, „Organizować się“. A więc stworzyliśmy kasę, zawiązaliśmy kółko rolnicze, założyli czytelnię polską, założyli gniazdo Sokole. Na potrzebę, setkę Druhów postawili ny. Robimy co Król Duch Narodu każe.

A oto nowa potrzeba! Kościoła — kaplicy nie mamy. A więc do pracy! Zaprzęgamy się w nowe mozoły — mozoły tem konieczniejsze, że kościół parafialny daleko — a w miejscu piękny dom Boży, — lecz nie naszego obrządku. A tak chętnie zabiera się dusze dzieci naszych! Dziś już $\frac{1}{3}$ naszych — z nami jeszcze czuje, ale nie z nami już się modli. Więc dla zachowania dzieci naszych Wierze i Narodowi, kościół nam potrzebny — więc tworzymy Komitet — łamiemy kamień, wozimy cegły, piasek, składamy gotówkę — lecz daleko, daleko do 20.000 kor., to suma bajeczna na wiejską możność.

Z konieczności więc, z nieodzownej potrzeby, z uczuciem przygnębienia, iż kołatać musimy — a jednak z zaufaniem wołamy: „Pomoc dajcie nam rodacy“. Wspomóżcie nas choćby skromną ofiarą, byśmy wzniesli kościółek, szaniec Wiary i Narodu.

Na intencję ofiar dawców odprawiać się będzie msza św. po wszystkie czasy. Ofiary własne, znajomych, przyjaciół, okolicy, upraszamy nadesłać: „Do Komitetu budowy kościoła w Medusze, poczta Bołszowce, na ręce Karola Bilińskiego“, lub do Redakcyi „Kuryera stanisławowskiego“.

Rachunki zdamy publicznie w dziennikach.

Meducha w kwietniu 1908.

Ignacy Pomian Leszczyński zastępca przewodn., Stanisław Odrowąż Pieniążek przewodniczący komitetu, Karol Nieczuja Wierzbicki naczelnik Sokoła, Karol Taras Biliński kasjer.

„Ne war ne jok“.

(Górska fantazya na temat galicyjskiej tureczyny)

(Ciąg dalszy).

Sławetnym kołtunom z Nowego Targu poświęca autor.

Po tych słowach zjawił się przed spólstwem Majmonides, i rzekł: „Dawniej kruki pustelnikom jadło nosiły, a dziś kradną. Dawniej pokorne cielę dwie krowy ssalo, dziś krnąbrny byczek ssie kilka krow. Prawdą jest to, że dobra jest stara wiara, ale złe są stare grzechy. Wyrzeknijcie się starych grzechów, a zatrzymajcie cnotę, prawdę i uczciwość. Prawdą jest, że pokora przebija niebiosą, ale też prawdą jest, że pokora już niejednego dobiła. Dziś są inne czasy, manna z nieba już nie leci. Jeśli według nauki waszego kapłana wolno kraść, to i nam wolno karać. Cezar padł z ręki Brutusa za wspieranie złodziei, Neronowi zbrodnie też na dobre nie wyszły; a więc i na tych złodziei, którzy twierdzą, że lepiej mieć posłem Strzygonia Grojmana, niż dom Boży, musi przyjść kara“.

Zwolna tłum się rozszedł, ale mieszkańcy Neumarktu nie zaznali spokoju. Gdy kapłan ogłosił, że ludowcy wstąpili do koła polskiego, nad Sołtystwem ukazała się znów kometa, a w parę dni potem ginęli w Neumarkcie ludzie na jakąś straszłą, osobliwą chorobę, acz krótką. Na chorobę tę zginęli: Sołtys Perekińczyk, sekretarz jego Rapacki, skarbnik Tajchmann, Zarzycki, woźny Harków i kursor Święchowicz. Oni „zginęli“, lecz książki na sołtystwie zostały. Gdy po tem strasznym, epidemicznym umknęciu zapytał Majmonides kapłana Neumarktu: „Ne war — ne jok?“¹⁾, odpowiedział „Mościwo:“ „Sen billir, Effendi.“²⁾

Czyli, oni zginęli, al został „Neumarkt“ na stacyi kolejowej, zapiski na sołtystwie, że się gdzieś zapodziało 200 000 koron, że Neumarkt miał złoto a domu Bożego nie ma, ale za to ma Strzygonia Grojmana, który jest, ale go nie ma.

Gdy tłum począł się domagać wyjaśnienia na jaką chorobę zginęli najdzielniejsi biegacze i krzykacze Strzygonia, zastępca rzekł: wedle orzeczenia weterynarza „zginęli“ dotknięci afektem patologicznym, to jest, kradli wprawdzie, ale nie mieli poczucia, że wyrządzają krzywdę społeczności, braciom, siostram; słowem byli niepoczytalni, jak baron Gestkowski, który sam nie wiedział, ile dolarów wykradł z amerykańskich listów. Majmonides zaś rzekł: „oni więc zginęli jak Gelas, Kasparek, i inni, — dla prokuratora, ale Neumarkt jest, Strzygoń, długi są, złodzieje nasi są, — *mein Liebchen, was wilst du*

noch mehr? jeno obiecane go rajy Grojmana niema!

C. d. n.

Ne war, ne jok, wyrazy tureckie, znaczą: „co jest co nie ma?“

Sen billir, Effendi — Ty wiesz, panie.

Poradnik.

(Ciąg dalszy).

Za przekroczenie któregokolwiek z powyższych przestępstw (patrz „Czaty“ Nr. 16) jest powołaną ukarać po myśli § 38 cyt. ustawy, Zwierzchność gminna, zaś w znaczniejszych miejscowościach, dla których ustawa gminna z 3/7 1896 l. 51 d. u. k. obowiązuje, — naczelnik gminy.

Jednak mimo upływu przeszło 30 lat, od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, publiczność nie jest obznajomioną z powyższymi przepisami, i z najmniejszą drobnostką udaje się do Sądu karnego lub cywilnego ze skargą o naruszenie posiadania, (co powoduje ogromne wydatki), zamiast domagać się wydania orzeczenia od Zw. gm. we własnym zakresie działania, jakoteż wykonywania tego swego orzeczenia. Jeżeli niektóre gminy wydają orzeczenie, to po większej części na wskroś wadliwe lub niewykonalne; wobec tego postanowiła redakcyja „Czat“ obecnie na wiosnę i na nadechodzące lato pouczyć w tej mierze ludność wiejską i małomiejską, z tem, że wszelkie kwestye w tym względzie, na specjalne zapytania wyjaśni.

Na razie podnosimy ważniejsze zasady:

1) Jeżeli obwiniony jest właścicielem albo przełożonym obszaru dworskiego, lub jeżeli obwinionym jest sam naczelnik gminy, tegoż zastępca, lub asesor, to nateczas do postępowania karnego powołane jest c. k. Starostwo (§ 39 ust. pol.);

2) do oszacowania szkody nie przekraczającej 10 kor. jest powołany nie taksator, lecz strażnik polowy (§ 50 cyt. ustawy);

3) za popełnione przekroczenie wedle ogólnych przepisów karnych, może być li tylko bezpośredni sprawca karany, a właściciel po myśli § 1321 ust. cyw. odpowiada tylko za szkodę (Reskr. ministr. z 5 maja 1870 l. 3170. Ob. Poradnik prawniczy Weinstocka str. 447).

4) prawomocne orzeczenie może sama Zwierzchność gminna we własnym zakresie działania wykonać (§ 87 galic. ust. gm. z r. 1866; — § 88 ust. gm. z roku 1896);

5) gdyby się Zwierzchność gminna ociągała z wykonaniem tego rodzaju orzeczenia, to stronie wygrywającej przysługuje prawó domagać się sądowej egzekucyi (§ 1 ustęp 10 ordynacyi egzekucyjnej z 27/5 1896 l. 79 d. u. p.). S. W.

Precz z pruską tandetą!!!

Nie... krzykiem, nie.. blagą, nie... szopkami, — jeno cichą, celową, wytrwałą a żmudną pracą, lepszą dolę Ojczyźnie wywalczyć zdołamy.

Zapiski

i

korespondencye.

Prześladowanie galicyjskich ukraińców w świetle prawdy. W gminie Sieniawie pod Rymanowem, jest kilka rodzin polskich, a ponieważ niema na miejscu księdza ob-

MEBLE Na raty!

Ważne dla Lwowa i prowincyi.

OLBRZYMI WYBÓR MEBLI GOTOWYCH POLECA

✿ W. B. WEITZ, LWÓW, UL. KAROLA LUDWIKA ✿

(PASAŻ ORANŻA).

rządu rzym.-kat., powiozły swe jądło wielkanocne do kościoła w Rymanowie i tam dały je poświęcić. I wiecie co się stało? — stała się rzecz nie do uwierzenia, rzecz która każdemu, nawet najspokojniejszemu krew wzburzyć musi. Oto sieniawska dzicz hajdamacka napadła za to w dniu 21 kwietnia b. r. kilkunastu Polaków i ciężko ich pobiła, gdyż nie powinni oni zdaniem panów hajdamaków — obchodzić świąt polskich, ale ruskie. Gdyby coś podobnego zrobili Polacy Rusinom, toby wszyscy Rusini ochrypli od krzyku, wszystkie telegrafy i telefony do Wiednia i Berlina zajęłyby skargami, a posłowie ruscy kazaliby się nadzwyczajnymi pociągami zawieść do Wiednia, aby tam wyjednać najsroższą karę na winnych. A my co robimy? — my śpimy, nie wiedząc czy z lenistwa i ociężałości, czy z braku zdania sobie sprawy, jakie to skutki takie wydarzenia za sobą pociągają muszą. Czas najwyższy, by przestać się ludzi, i zrozumieć grozę sytuacji.

A co ciekawie krakowska policja na to? W Podgórzu istnieje skład maszyn i samochodów, będący własnością pana Franciszka Albina. Kilka dni temu młody hrabia Starzeński, syn jaśnie grafa starosty z Podgórza, potrafił skłonić niejakiego pana Karola Molija, mechanika zatrudnionego w powyższej wymienionej firmie, do tego, że bez wiedzy zarządcy odnośnego składu, zabrano z magazynu automobil nr. 604 i urządzono sobie wesołą wycieczkę. Do automobilu wsiedli: jasne grafiatko Starzeński, mechanik Karol Molij, i porucznik Kossakowski. Wsiedli pojechali wesoło, z całą fantazją kawalerską, i robiąc po 60 klm. na godzinę, dokazali tej sztuki, iż potrafili nietylko zajechać w kilku minutach do parku krakowskiego, ale nadto... przejechać ośmiolletniego chłopca, Jana Wiszyńskiego, dogorywającego obecnie w szpitalu krakowskim.

O ile nam wiadomo, w chwili najazdu na biednego Jasia, kierował autowodem pan starościc Starzeński. Możeby więc obecnie „papa“ Starzeński zechciał się poczuć obowiązany do wynagrodzenia krzywdy, wyrządzonej biednemu dziecku robotniczemu. Swoją drogą zagadką jest dla nas, dlaczego kroniki policyjne o wypadku tym przemlewały. Jeśli zdarzy się, że jakiś wygłodzony nędzarz skradnie bułkę na małym rynku, to nazwisko jego figuruje całą pełnią w zapiskach policyjnych „Czasu“, „Nowin“, „Reformy“, „Głosu Narodu“ itd. Ale o tem, że jaśnie hrabicz raczył przejechać dziecko robotnicze, o tem żadna z krakowskich szmat gazetarskich nie odważyła się nawet wspomnieć!

Panie Plattau, cóż pan na to?

Z Turki nad Stryjem. Każda miejscowość zwykle czemś wstawić się musi. Ot, np. Radymno powrozami, Tyśmienica kozuchami, Janów miodami, Świątniki kłódkami, Biata ks. Stojałowski, Kołomyja garnkami i Trylowskim, Sącz Barbackim, to a Turka zacnym i kochanym panem rejentem i eksburmistrzem Pędrackim. Zacny ten mąż przywędrował był ongi przed kilkunastu laty, jak święty turecki, a wręciwszy się wkrótce na stół burmistrzowski, porósł w pierze, jak kaczką edredonka. Szkoda jeno, że w mial jak an rejent porastał, gmina kapcanała. I szło do tego, że pan Pędracki ma i dom ziemskie, i wilę wspaniałą, ale gminie ma już nic, zdiadziła z kreteń. Ponieważ Pędracki ustąpił już z a-

reny publicznej w Turce, a przynajmniej zeszedł na plan drugi, damy mu więc na razie spokój. Ruszyć atoli musiny innych macherów, pochodzących z mistrzowskiej szkoły Pędrackiego, i pragnących doprowadzić do końca rozpoczęte przezeń dzieło doszczętnego zniszczenia miasta.

Turka, to prawdziwie bezdenne studnia łajdactw i łostrow. A szanowna reprezentacja tego miasta, to przynajmniej w trzech swoich częściach zbiegowisko nicponiów, którzy by raczej mogli zasiadać wrzędzie, we wszelkich publicznych instytucjach tego rodzaju, jak: Brygidki, Wiśnicz, albo od biedy Kulparków, jeno nie... w radzie miejskiej. Niektórym z tych szanownych rajców zdaje się koniecznie, że majątek gminny jest po to, by go okradać, a oni zaś obdarzeni zostali mandatami radcowskimi w tym celu, by jak najwięcej ukraść mogli. Ano jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec taki syn, jaka gęba, taka swada, jaki burmistrz, taka rada. Mieli panowie rajcowie dobrego nauczyciela w osobie Pędrackiego, nie dziwota więc, że z nauki korzystają i powodują się nie troskami o dobro miasta, jeno widokami osobistych korzyści w postaci przeróżnych rebuch i kubanów, pracując gorliwie nad doszczętnem zrujnowaniem biednej Turki.

Szczytem łajdactwa są np. szacherki z wydzierżawieniem opłat gminnych od trunków. Jeszcze przed kilku laty łajdacka klika, pod przewodem Pędrackiego, wydzierżawiła opłaty te tamtejszemu propinatorowi za śmiesznie małą cenę 7000 koron rocznie. Wydzierżawienie to było czynem samowolnym i nielegalnym, było najzwyczajszem w świecie łajdactwem, popełnionem bezkarnie, przez klikę. Dowodem tego fakt, że uczyniono to bez wiedzy i aprobaty rady gminnej, która dotychczas odnośnego kontraktu nie zatwierdziła. Mimoto propinacja turecka opłaty te dzierżawi i ściągają, za co według prawa i słuszności powinna zostać pociągnięta przez prokuratora do odpowiedzialności; gdyż pobierając bezprawnie opłatę od interesowanych popełnia czyn karygodny, dający się bardzo łatwo skwalifikować jako zbrodnia oszustwa względnie wymuszenia. Współwinnymi w tym wypadku są naturalnie i ci wszyscy macherzy tureczanie, którzy samowolnie nielegalną umowę z propinacją zawarli i są jej pomocnymi w bezprawnej ściąganiu opłat.

Faktem jest, że między gminą a propinacją nie została zawarta żadna legalna i prawomocna ugoda — wobec czego ściąganie opłat przez propinację jest istotnym czynem karygodnym; i jeśli Prokurator państwa dotychczas nie wkroczyła, to chyba jeno dlatego, że nie znalazł się nikt na tyle dowcipnym, by zrobić odpowiednie doniesienie.

Do jakiego stopnia łajdacką jest gospodarka kliki, ilustruje najlepiej fakt, że pomimo wnoszonych już od szeregu lat ofert na dzierżawę tych opłat, i to ofert weale okazałych, gdyż ofiarujących roczny czynsz po 16000 koron (a więc o 9000 więcej, niż płaci propinacja), nie brano ofert tych zupełnie pod uwagę, nie przedkładano ich radzie gminnej, i pozostawiono nadal propinację przy bezprawnej dzierżawie, za śmiesznie małym czynszem 7000 koron.

Obecnie lepsza część mieszczaństwa zarała się do energicznej akcji, i postanowiła użyć wszelkich legalnych środków, by sprawę tej dzierżawy doprowadzić do porządku. Kilku z obywateli pojechało do Lwowa i przywiozło stamtąd oświad-

czenia adwokatów, którzy po dokładnem zbadaniu całej sprawy orzekli z punktu widzenia prawniczego, że pobieranie opłat przez propinację jest bezprawne, gdyż żadna faktycznie legalna i prawomocna ugoda między gminą a propinacją nie istnieje. Wobec tego żąda mieszczaństwo turezańskie bezwzględnego odebrania propinacji poboru opłat i zawarcia umowy z oferentem, ofiarującym najwyższą kwotę tytułem dzierżawy.

Już dziś można na pewne twierdzić, że w drodze licytacji da się uzyskać roczny czynsz dzierżawy w wysokości 20000 koron, wynika z tego, że łajdacką klika okradała gminę od szeregu lat o poważną kwotę 13.000 koron rocznie.

Jeśli mimoto znajdą się między radnymi tacy, którzy nadal propinację protegować zamierzaliby to dadzą tem dowód, że motywem ich działalności są rebuchy i kubany, otrzymane z propinacji, a w takim razie nazwiska ich podamy do wiadomości prokuratorowi.

Pan hofrat Horoszkiewicz w roli filantropa! Serce p. Horoszkiewicza jest bardzo czułe na biedę urzędniczą. Stara się więc pan Horoszkiewicz dopomóc swym podwładnym, naturalnie nie ze swej kieszeni, jeno w zakresie swej kolejowo-dyrektorskiej władzy. Jak zaś zabiera się pocziwy „Łokietek flugradowy“ do tego, postaramy się przedstawić. Na czas sezonu letniego wysyła dyrekcja kolejowa do stacyj kolejowych w miejscowościach klimatycznych, po jednym a nawet i po kilku kolejarzy.

Ponieważ wyjazd taki przynosi dyety, sądzićby należało, że filantropijny pan dyrektor Horoszkiewicz przeznacza do wyjazdu urzędników obarczonych rodzinami i materyalnie źle sytuowanych, by mogli w ten sposób podreperować bodaj cośkolwiek, nadwyrężone mocno krakowską drożyzną, finanse.

Niestety dzieje się inaczej! Pan Horoszkiewicz poleca rozpisywać konkurs. Multum biedaków pisze podania, przyklepia stemple kup. one za pożyczone pieniądze, i... beneficjum tego nie otrzymuje, a to z tej prostej przyczyny, że szczęśliwcy zostali już upatrzeni i przeznaczeni, na długo przed rozpisanem konkursu. Szczęśliwcami tymi są z reguły ludzie cięszący się protekcją i materyalnie dobrze sytuowani, częstokroć nawet bardzo zamożni, w porównaniu, z całą falangą biednych kolegów... Krezusi!

I tak: do *Muszyny-Krynicy* musi (!) jechać na cały sezon, właściciel willi tamże, rewident krakowskiej dyrekcji, p. Pesek, by swej willi dopilnować, ciągnąc z niej zyski, brać dyety, no a w wolnych chwilach... przeszkadzać i zawadzać na stacyi bo pomódz (z braku rutyny) choćby chciał, nie potrafi.

Do *Żegiestowa* musi jechać na cały miesiąc, jeden z generałów „Samopomocy“, pan Derechowski, — bo „biedak“ ma tylko... kilkadziesiąt tys. koron gotówki, i buduje w Żegiestowie, do spółki z banmistrzem Szwarcem, *hotel!* Musi więc biedaczysko tam pojechać, bo któżby mu dopilnował budowy?

Na dzisiaj dosyć. O Zakopanem i innych miejscowościach pomówimy w następnym numerze. Przestrzegamy p. Horoszkiewicza, by poruszoną przez nas sprawę zbadał, i zerwał z dotychczasowym systemem, inaczej będziemy wywlekać wszystko bez pardonu, a wąpimy, by mu to zrobiło przyjemność! Wysyłani dotychczas „pomocnicy“ (!) byli dla odnośnych stacyj raczej balastem, a nie po-

Do doskonała sposobność!

w Chrześcijańskim Zakładzie Zegarmistrzowskim
ST. PIOTROWSKI przy ulicy Sławkowskiej 24 (w domu księży Marków)
można nabyć dobrze uregulowane i najtańsze

ZEGARY I ZEGARKI

a mianowicie;

Niklowy Syst. Rosk. Patent	zr. 1,40
» prawdziwy Patent Rosk.	» 8,70
Srebrne otwarte remontoar	» 2,50
Omega	» 1,50
Omnia	» 1,50
Kuchenn	» 1,50
Budziki	» 1,40
z gwarancją 3-ech letnią.	

każda większa reperacja tylko 90 ct.

mocą, — a pan Horoszkiewicz powinien przecież dbać w pierwszej linii o dobro służby, a nie o... synekury dla swych benjaminków.

Być może, że p. Horoszkiewicz nawet o tem wszystkiem nie wie; że dzieje się to wszystko poza jego plecami, aranżowane przez macherów dyrekcyjnych, — w takim razie niech p. „hofrat“ raczy się zwrócić do „Czat“, a poinformujemy go dokładnie o wszystkich świństwach, jakie się na jego rachunek, w dyrekcji krakowskiej dzieją.

Z historii bojkotu. Pod takim tytułem będziemy odtąd stale wykazywali te firmy i przedsiębiorstwa, które na gruncie galicyjskim szerzą hakatę. Społeczeństwo polskie powinno je sobie zapamiętać, i odpowiednio wobec nich się zachować.

A więc: przedsiębiorstwo »Kineton«, dające przedstawienie kinematograficzne w pałacu spiskim, ogłasza treść obrazów przy ich zmianie w języku niemieckim.

Firma księgarska Kavki, mająca księgarnię na dworcu kolejowym w Krakowie, objęła w komis polskie wydawnictwa pruskiej, tajemnej firmy w Katowicach „Nick Carter“ i „Buffalo Bill“, i rozszerza je w Galicyi. Precz z taką literaturą! C. d. n.

Panu naczelnikowi stacyi w Nowym Targu jesteście zniewoleni zwrócić uwagę, że napędzanie robotników stacyjnych ze służby dopuszczalne jest za przekroczenia służbowe, nie zaś za wzbranianie się od mycia podłóg w poczekalniach. Na mycie podłóg wypłaca dyrekcja kolejowa każdemu naczelnikowi pauszale. Tak jest przynajmniej na wszystkich stacjach kolei państwowej, a o ile nam wiadomo, to i kolej lokalna Chabówka-Zakopane, choć panuje na niej podobno „sparsystem“ o zlitowanie do nieba wołający, pauszale na mycie podłóg posiada. Nie godzi się również rzucić na robotników ciągłe podejrzenia o kradzieże w magazynie, gdy się niema na to dowodów i nikt braków nie reklamuje. Zresztą od czegoż są w Nowym Targu na stacyi panowie magazynierzy i kontrola samego pana naczelnika?

Madziarski szowinizm. Sąsiedzi nasi z poza Karpat ogromnie się irytują, gdy ktoś omawia prześladowania narodowości niemieckich, królestwo węgierskie zamieszkujących. Pojmujemy dobrze, że jest to sprawa dla Madziarów nieprzyjemna i własną ich miłość drażniąca, — zwłaszcza, gdy wychodzą na jaw szczegóły świadczące o grubej *nieterancji* narodu, który na sztandarze swoim w walce o niepodległość wywiesza hasła równości i swobody. Pomimo gniewu madziarskiego umilknąć jednak nie możemy. — Nie wtrącając się zupełnie do zatargów węgierskich z Rumunami i Kroatami, czujemy się zniewoleni przypomnieć społeczeństwu polskiemu, że jak nie zapominamy o braciach z pod zaboru pruskiego i moskiewskiego, taksamo pamiętać powinniśmy i o tej części dawnej Polski, która przyłączoną została do Węgier, a zamieszkaną jest przez bardzo mało różniących się od nas językiem. S ł o w a k ó w.

Znane są zapewne Czytelnikom wypadki zesłoroczne na Słowacziźnie (Czernowa), gdzie z okazji poświęcenia kościoła, za wrzekomy opór stawiany biskupowi węgierskiemu, nie uwzględniającemu słusznym żądań ludności słowackiej, strzelano do ludu z karabinów, a potem go po sądach włóczono i do więzień pakowano. Rzecz podobna zupełnie do „Krośów“, a tem boleśniejsza, że działa się przecież nie w prawosławnej Rosyi... O Krośach pisało się i mówiło bardzo wiele, o wypadkach na Słowacziźnie zamieszczono w dziennikach zaledwie małe wzmianki i na tem się wszystko skończyło. — A nasi wielcy „narodowi“ posłowie nie uważali za stosowne (zapewne dla wyższej polityki państwowej...); przypom-

nieć panom Madziarom, że krzywda wyrażona innej narodowości przestaje być „sprawą wewnętrzną“ i obchodzić musi cały świat cywilizowany, a tem samem naród pokrewny.

Tak jak szowinizm pruski odwieczne nazwy polskich miejscowości przemienia na niemieckie, taksamo szowinizm węgierski madziaryzuje na gwałt nazwy polskie i słowackie. — Nie licząc się zupełnie z właściwościami języka słowackiego nadaje się wsiom i miastom nazwiska węgierskie, do wymówienia dla niema-dziarów nieraz bardzo trudne, a źle wymówione lub przekręcone w języku polskim lub słowackim, wprost *nieprzyzwoite*...

Nie chcemy tu wyliczać nazw bardziej drażliwych. Przytoczymy tylko dla przykładu nową nazwę wioski słowackiej zwanej dotąd: „Skalite“. Wioska ta zowie się obecnie po madziarsku „Sziklaszoros“ (siklasoros), lud zaś miejscowy zrobił z tej nazwy „sikła zaraz“!

I niema jakoś nikogo, ktoby sąsiadom Madziarom zwrócić uwagę na ich niewłaściwe postępowanie. — A może zdemokratyzowane i zreformowane Koło Polskie zechce ująć się za prześladowanymi braćmi Słowakami? — Zobaczymy!

Policyjny ananas Święty Paweł nazywa się po niemiecku Paul, a jak pismo święte mówi, był ponoś kiedyś wielkim niepokornym, ale nawrócił się, i został świętym. Ten przykład, czerpany z Nowego Testamentu a raczej z historii kościelnej, wlewa w nas otuchę, że nawet i taki skończony świństwo, jakim jest plutonowy policyjny pan Paul, nawróci się kiedyś raczy, i zostanie porządnym człowiekiem. Podwładnych swoich traktuje, jak to mówią, niżej psa, obsypując ich na ulicy w czasie pełnienia służby, epitetami w rodzaju: „durniu, idyoto, bando, bydlę“ — itd. itd. Gdyby pan Paul zechciał bodaj raz w życiu prawdę powiedzieć, to powinien te wszystkie epitety począwszy od durnia i idyoty, a skończywszy na bydlęciu, zwrócić do siebie. Niestety! Paul jest zanadto zdeprawowaną kanalią, by w prawdzie gustował, i woli darzyć innych epitetami, które mu się samemu należą.

Możeby pan Paleczny, pułkownik gwardyi podgórskiej, zechciał zabrać się na seryo do Paula i jego kompaniona, kaprala Schöffera, inaczey zabierzemy się nie tylko do nich obydwóch, ale także i do pana Palecznego.

Panu Burmistrzowi Maryewskiemu zwracamy uwagę, iż powinien więcej poświęcić czasu badaniu spraw policyjnych w mieście. Gdyby to uczynił, przekonałby się, że podwładne mu organa policyjne przedkładają raporta o rzekomych nieporządkach w sklepach masarskich z tego powodu, iż nie otrzymały rebuchy wiekanocnej w postaci wielkanocnej szynki.

Pan Maryewski, jako pochodzący z pokolenia „Lewitów“, nie może być wprawdzie rzerzoznawcą w sprawach wieprzowych — no ale złodzieja i kubaniarza odróżnić od porządnego człowieka powinien, i potrafi.

Nieudolność „Nordbanki“. Z okazji pogrzebu hr. Potockiego, okazała znowu kolej północna swoją niezdarność. Zestawienie kilku nadzwyczajnych pociągów do Krzeszowic, odbyło się z takimi trudnościami, iż ani na ostatniorzędnej kolejce niema takiej ślamazarności. Co chwilę wydawano jakieś nowe rozporządzenia co do odjazdu pociągów; urzędnicy zupełnie potracili głowy. Jeden z pociągów nie mógł ruszyć z miejsca, musiano na przedzie przedsięwziąć jakieś reperacye. Wskutek tego pociągi odeszły ze znacznym spóźnieniem. Taki misz masz panował na dworcu krakowskim w dzień pogrzebu namiestnika, że podróżni wcale nie wiedzieli, do którego pociągu mają wsiadać. A przecież wiedziano dobrze na dwa dni

naprzód, że nadzwyczajne pociągi w owym dniu będą kursowały, a mimo to nie uczyniono nic, coby usunęło nieporządku. Oto jeden kwiatek więcej z gospodarstwa „nordbanki“.

Napiętnować też musimy manipulację dyrekcji północnej kolei, z kartami jazdy o zniżonej cenie. Starający się o zniżkę kolejową na przestrzeni Kraków — Wiedeń wnoszą zazwyczaj podania do wiedeńskiej dyrekcji, chociaż właściwie karty jazdy wydaje na wszystkie przestrzenie ta dyrekcja, w której okręgu się mieści. Otóż dyrekcya kolei północnej zwraca podania, pisane po polsku, niezalatwione, zaś przychyła się do podań pisanych w niemieckim języku. W tym wypadku winne są obie dyrekcje, tak krakowska, jak i wiedeńska, albowiem krakowska dyrekcya powinna zwrócić jej z Wiednia podania zalatwiać we własnym zakresie działania, a nie odsyłać je znowu z powrotem do Wiednia. Z tego wszystkiego wynika, iż kolej północna, mimo upaństwowienia, nie wyzwoliła się jeszcze z pod wpływów hakatystycznych, a dyrekcya krakowska toleruje szwabskie zakusy nordbanki.

Szczyt bezczelności! W zeszłym numerze „Czat“ napiętnowaliśmy łajdackie postępowanie niejakiego Baumgartena, urzędnika magistratu Podgórskiego, pełniącego funkcje zarządcy miejskiego wa-piennika. Baumgarten, zamiast wziąć uwagę naszą do serca, popamiętać się, okazać chęć skruchy i naprawić krzywdy wyrządzone robotnikom, — postąpił tak, jak wogóle wszystkie łajdaki postępować zwykli. Oto począł szerzyć po mieście oszczercze wieści, że redakeya »Czat« żądała przed opublikowaniem jego łajdactw, okupu, — a dopiero po odmowie z jego strony rzucono się na jego... część (wściekły kot zdechłby, półknaśwy bodaj setną część tej baumgartenowskiej „części — znamy dawno tego hycła! Przypisek zecera).

W dziennikarskiej naszej praktyce poznaliśmy dużo łotrów, i takich, co już na Wiśniczu siedzieli, i takich, co od urodzenia na Wiśniczu siedzieć powinni, i takich, co... bezwarunkowo siedzieć będą. Takiego jednak ananasa, — jak Baumgarten, który wprost z łona matki do kryminału powinien być powędrować, i ze względu na dobro ludzkości nie wychodzić z tego kryminału aż do swej śmierci, — poznaliśmy dopiero... w Podgórzu.

Baumgartena nie widzieliśmy dotychczas, i osobiście go nie znamy. Supponujemy atoli, że jako człowiek starszy a pełen wszelakich łotrów, musi ważyć przynajmniej... 150 funtów. Otóż kochany Panie Baumgarten, gdyby 150 takich łotrów, ważących po 150 funtów, położono na jednej szali wagi, a na drugiej kładziono złoto, to jeszcze tem złotem nie potrafiłoby nas przekupić. Chyba pod tym warunkiem, że całe to złoto zostanie obróconem na zakupno stryczków na wywieszanie takich jak Ty filutów!

Ano, wymaściliśmy Ci chyba dosyć, i radzimy skarż nas za obrazę honoru, możliwie jak najspieszniej, bo jeśli z wniesieniem skargi się spóźnisz, narazisz się na to, że wpakują cię za naszym pośrednictwem do kryminału za stare grzechy, a kryminalnikowi przecież o obrazę honoru karzyć nie wypada.

Z naszej strony zaznaczamy, że naczelnym redaktor Horwath wncsi przeciw Baumgartenowi skargę o oszczerstwo, redakcyja zaś „Czat“ dobierze się w następujących numerach lepiej i gruntowniej do skóry Baumgartena i innych, z jego czarną przeszłością związanych osobników.

Na co są budynki kolejowe? — na biura urzędowe oraz mieszkania kolejarzy, — każdy odpowie. Inaczey się jednak zapatrują na to władze kolejowe. C. k. dyrekcya kolei północnej oddaje w Krakowie

ładniejsze mieszkania na dworcu, za
mo wyższym urzędnikom słowem i po-
nym, którzy i tak dostają osobno od
władzy dodatki. Dalej całe pierwsze
ponad sami osobowemi oddaje
darmo pedytorowi „Mendelsohnowi“
ubikacye zajmuje na biuro i maga-
stwo wagonów sypialnych, a w
na swe składy na piwo pil-
dy mineralne zarząd wago-
nych. Za to biura urzędo-
ją się w izbach ciemnych, pra-
ch spelunkach, w których przez
ty dzień trzeba świecić gazem lub na-
gdyż inaczej „urzędowanie“ byłoby
niemożliwe.

Nie lepiej postępuje c. Dyrekcyja ko-
jowa w...
Ot, mały przykład mamy na Zakopanem.
Na stacyi tej znajduje się między
nimi mieszkanie kolejowe, złożone z
dwóch pokoi i kuchni. Mieszkanie to
przez 7 miesięcy stoi puste, w miesiącach
złoty sezonowych roi się urzędnikami dy-
rekcyjnymi, naturalnie złotokołnierzowca-
mi, i to specjalnie jurystami, którzy u-
ważając je za „pokoje gościnne — słu-
żbowe“ (Betriebszimmer) przemierzają
w nim razem z rodzinami po kilkanaście
dni, ustępując jedni drugim. Przeciwno
takiemu bezpłatnemu lokowaniu dyrekcyj-
nych macherów w miejscowości klimaty-
cznej, nie mielibyśmy ostatecznie tak du-
żo do zarzucenia, gdyby na tem niecier-
pieli inni funkcjonarysze kolejowi, w Za-
kopianem stacyonowani. Niestety, muszą
oni mieszkać we wsi, kawał drogi od dwor-
ca kolejowego i płacić wysokie czynsza,
aczkolwiek ich charakter służbowy cią-
glej obecności na dworcu kolejowym wy-
maga. Ot np. dozorca stacyjny p. Jurek,
pełniący służbę ruchu od godziny 6 rano
do 10 wieczór, musi mieszkać na
wsi, zdaleka od dworca, i robić codziennie
olbrzymi kawał drogi, a to z rzekomego
braku mieszkania na dworcu, chociaż mie-
szkanie takie jest, jeno dla dyrekcyjnych
hotokółmerzów na letni i bezpłatny
mobyt zarezerwowanym być musi.

Dziwnem, a nawet wręcz monstrualnem
przedstawia się nam również forytowa-
nie tamtejszej pocztmistrzynie, jak również
restauratorki kolejowej, kosztem koleja-
rzy, na pomieszczenie pani pocztmistrzynie
znalazło się miejsce wygodne na dworcu
również i pani restauratorka Gąsowska,
żona smeryt. nadinspektora kolejowego zna-
lazła dosyć miejsca w kolejowych loka-
lach na siedzibę swej nadinspektorskiej
familii — ale dla urzędnika ruchu, zmuszo-
nego pełnić służbę od 6 rano do 10 wie-
ieczór, mieszkania nie ma.

Panie Horoszkiewicz! — Poznaliśmy w
tyciu już dużo blagierów, ale takiego
yrafinowanego jak pan komedyanta
ajającego życzliwość dla podwładnych,
działającego równocześnie na nieko-
nyść tych podwładnych, nie znaleźliśmy.

Pan jesteście dopiero pierwszym w tym
odzaja i opatentowanym hochstaplerem.

Sierdzisty rycerzyk. Aczkolwiek p. Kro-
owski, adjunkt sądowy w Bełzie, pognie-
wał się na nas mocno, my nie gniewamy
się nań wcale. Dowodem tego okolicz-
ność, żeśmy kochanego p. Krokowskiego
wciągnęli na listę naszych stałych klien-
tów, i nadal będziemy się opiekować je-
go cenną osobą. Ano, niech mu ta Pau-
óg wybaczy tę jego zaciętość. Zaciął
się i ani rusz pofolgować nie myśl. Mało
mu widać sławy w Bełzie i zapragnął
dobyć ją hen aż w Krakowie. „Czaty“
mu ku temu posłużyć mają, i krakowska
awa przysięgłych, przed którą srogi sę-
zia na bój nas wyzwiał. Ano postaramy
się rzetelnie sławy mu przysporzyć.
maluczko, maluczko, a już w czerwcu
gdziemy z panem Krokowskim przed fo-
m sądowem gaworzyć.

Zanim to jednak nastąpi, musimy je-
cze raz, aczkolwiek z bólem serca stwier-

dzić, że kochany p. Krokowski jest, jeśli
nie całkiem zwaryowanym facetem, to
przynajmniej grubo pomyłonym.

Osądźcie państwo sami. Pan Krokow-
ski zapalał taką szczególną animozją do
urzędu gminnego w Bełzie, i doprowa-
dzony został trudnościami przeforsowania
Kowalskiego na stolec wójtowski do ta-
kiej wcale nie sędziowskiej, jeno praw-
dziwie szewskiej passyi, że aż zapuścił
się w awanturę z policyantami miejskimi.
W pewnej sprawie karnej, przy przeslu-
chiwaniu policyanta Totta (w charakterze
świadka) skierował akcyę przeciwko te-
muż, a to rzekomo z powodu znamion
fałszywych zeznań, i zarządził aresztowa-
nie i odstawienie Totta żandarmami do
Lwowa (w toku rozprawy)! Gdy Tott
salwując się przed suszowatem zarządze-
niem pana sędziego, urządził z budynku
sądowego fugę, zapomniał pan Krokowski
o swej godności sędziowskiej, i udrapo-
wany w togi, z biretem na głowie puścił
się w pogoń za policajem po korytarzach
sądowych, wrzeszcząc w niebogłose „trzy-
majcie Totta! na miłość bożą, łapajcie
Totta“ Mieli ludziska gratisowy, ładny
spektakel — jedyne w swoim rodzaju.

W nagrodę za dobrze edegraną rolę
„łapacza“, otrzymał biedny pan Krokowski
najniewinniej w świecie... dyscyplinarkę.
By zaś uchronić go na przyszłość przed
podobnymi atakami rozstroju nerwów, wy-
łączono go od prowadzenia wszystkich
spraw karnych, na doniesienie gminy.
Najgorzej na tem wyszli inni sędziowie,
gdyż obarczono ich w zastępstwie pracą,
wyłącznie do Krokowskiego należąca.

A teraz drugi dowód „zdenerwowania“
pana sędziego. W dniu 26 marca b. r. wy-
brano go (na wniosek ks. Iwanczyszaka
z Waręża, również rycerzyka z jego re-
regimentu) przewodniczącym walnego zgro-
madzenia tow. zaliczkowego w Bełzie. Pan
Krokowski, pragnąc wykorzystać swą chwi-
lową pozycyę na korzyść swego przyja-
ciela Kowalskiego, używał olbrzymiej pre-
ssyi w czasie zgromadzenia, by ze składu
dyrekcyi towarzystwa zaliczkowego wy-
rzucić pana Żdzieńskiego (pomimo, iż w
r. 1907 legalnie dyrektorem go obrano,
a sąd handlowy wybór zatwierdził), by w
jego miejsce wkroczyć swego adjutanta
Kowalskiego. W jaki sposób postępował
Krokowski na owem zgromadzeniu, jak
ohydnie ludzi terroryzował, świadczy fakt,
iż z ust jego, jako przewodniczącego, pa-
dały takie słowa: „milczcie — kto się o-
dezwie, tego przyaresztuję i odstawię do
sądu“. Ale i tym razem nie powiodło się
kochanemu panu Krokowskiemu, gdyż lu-
dziska oburzeni bezczelnem jego postę-
powaniem, pownosili nowe zażalenia do
apelacyi lwowskiej, i kochany pan Kro-
kowski wdepnął w świeżą dyscyplinarkę.
Na dziś dosyć, — reszta w przyszłym nu-
merze.

Panie Barbacki, — dziękujemy serdecznie!
Najszczytniejszą pochwałą i najmilszem
uznaniem dla uczciwego człowieka, są
chyba obelgi rzucane przez tótrów. Z tego
powodu cieszy nas mocno, że taki miły
a sławny ananas jak nowosądecki bur-
mistrz, Jegomość pan Barbacki, nazwał
na posiedzeniu rady gminnej (w dniu 30
kwiet. br.) pismo nasze... *nędzną szmatą*.
Dziwnym trafem złożyło się tak jakoś,
że akurat w tym samym dniu przysłał
nam z Nowego Sącza sprostowanie co do
notatki tyczącej jego, (z mocy §. 19 ust.
praw.) niejaki pan Władysław Staszewski,
odsiadujący tamże karę trzechletniego wię-
zienia za zbrodnię zabójstwa. Jeśli mamy
być szczerzy to powiemy otwarcie, że ten
pan Staszewski, zasądzony za zbrodnię
zabójstwa, okazał na każdy sposób więcej
czułości na punkcie honoru, niż taki...
Barbacki, który zamiast poprawić się, psioczy
na drugich, — a jedynie swym stosunkom
(magażyniowa tylko w Galicyi!) zawdzię-

czyć może, że jeszcze dotychczas... nie
siedzi w kryminale!

Cieszy nas bardzo kochany Barbasiu,
ze ci przecież „Czaty“ dojechać potrafiły,
i składamy ci uroczyście ślubowanie, iż...
cię nie opuścimy, chyba aż u wrót kry-
minału, co daj Boże — Amen.

Z Zakładu czyszczenia miasta Krakowa.
W stosunkowo krótkim czasie, bo w prze-
ciągu dwóch ostatnich tygodni, zastrejko-
wała dwukrotnie służba i robotnicy, nale-
żący do miejskiego zakładu czyszczenia
miasta. Stosy błota i śmieci leżały wów-
czas na ulicach. Kto zna ohydne stosun-
ki panujące w tym zakładzie, tudzież
najbrutalniejszy wyzysk, ten wcale nie
zdziwi się, iż robotnicy jedyną drogą
strejku pragną wywalczyć dla siebie i
swych rodzin lepszy znośniejszy byt.
Wyzysk w miejskim zakładzie dla czy-
szczenia miasta urąga nietyko nędzy lu-
dzkiej, ale nawet... *uchwale budżetowej*. Co
innego wykazuje budżet w rubryce wy-
datków czyszczenia miasta na rok bieżą-
cy, a co innego zupełnie w rzeczywisto-
ści się dzieje. Cyframi to wykażemy.

1) Na rok 1908 preliminowano dla 34
woźniców kwotę 36.960 koron. Z tego o-
trzymują: dwóch po 600 K (razem 1200
K), sześciu po 720 K (razem 4320 K), a
26 po 840 K (razem 21.840); ogółem tedy
na płacę woźniców wydaje się faktycznie
tylko 27.360 koron rocznie, zatem *kosztem
najbiedniejszych robotników* zaoszczędza się
rocznie z wydatków, preliminowanych bu-
dżetem, okrągło 9 600 koron rocznie.

2) W budżecie figuruje posada maga-
zyniera z płacą 1.200 koron rocznie. Po-
sada ta *wcale nie jest obsadzona*; służbę
magazyniera pełni tytularny sierżant stra-
ży pożarnej Król, płacony z funduszu
straży ogniowej, a ze zakładu czyszcze-
nia miasta dostaje tylko dodatek w wyso-
kości 30 koron miesięcznie. Na tym je-
dnym więc funkcjonaryszu zaoszczędza
zakład 840 koron rocznie.

3) Na sześciu objętych budżetem do-
zorców preliminowano 7.500 koron. Tym-
czasem otrzymują oni po 840 K rocznie,
co czyni razem 5.040 koron, czyli że na
sześciu dozorcach zaoszczędza zakład
znowu 2.460 koron rocznie.

4) Woźny pobiera 720 koron, a uchwa-
lono w budżecie 800 K.

Tak samo manipulantowi przyznano
1200 K, a pobiera on tylko 960 koron.
Więc na tych dwóch jest znowu 320 ko-
ron oszczędności!

5) Pomocników, z każdej kategorii po
24, ma być w myśl budżetu 96 z płaca-
mi: 900, 840, 780 i 720 koron rocznie.
Tymczasem jest ich tylko 80, a pobierają
oni: 50 po 600 koron (razem 30.000 K)
a 30 po 720 K (razem 21.600 K), czyli
razem na pomocników wydaje się 51.600
koron rocznie, a zatem z uchwalonej bu-
dżetem kwoty 77.760 koron zaoszczędza
zakład aż 21.160 koron rocznie, na samych
pomocnikach.

Z całego zestawienia przekonujemy się,
że na *najbiedniejszych funkcjonaryszach*
zaoszczędza zakład czyszczenia miasta
39.380 koron rocznie. Cyframi temi nie
są jednak objęci kanalarze, na których
zakład również *grube tysiące zaoszczędza*,
a o których innym razem pomówimy.

Inaczej natomiast przedstawia się płac-
ca urzędników. Ci pobierają pełne, bud-
żetem uchwalone płace; co więcej dla
trzech kontrolorów uchwalono rocznie
4.800 kor. czyli po 1.600 k., a tymczasem
dostają oni *po 1.800 koron*, — przekro-
czono zatem budżet, w tej jednej rubry-
ce o 600 koron rocznie. Oczywiście, iż
nadwyżka ta musi być pokryta z *owych
zaoszczędzonych na biednych robotnikach
pieniędzy!!* Przypatrzmy się teraz, jak wy-
gląda sprawa umundurowania dozorców
i robotników. Mają oni dostawać obuwie
(1 parę butów i podszycie), spodnie i bluzę
(zimowe i letnie). Odzież ta ma być naj-

później w styczniu wydaną, tymczasem dotychczas umundurowania nie wydano, a wszelkie pertraktacje nie odnoszą skutku. Pomijamy już tę okoliczność, iż wydane bluzy to formalne worki, i że na ich przerobienie trzeba wydać kilka koron; pomijamy i to, iż firma Zechting, której oddano roboty krawieckie, niszczy sukno przez brak odpowiedniego przykrawacza. Ale mundury chyba powinny być na czas wydane, bo przecież dozorca i robotnik, w służbie magistrackiej zostający, nie może na nlicach pokazywać się goły i bosy.

Również i traktowanie robotników pozostawia wiele do życzenia. Taki starszy kontrolor Wójcik, emerytowany „brandmistrz“ uprawia jeszcze pańszczyźniany system, ujawniający się w dewizie: „*albo rób, albo w pysk i za bramę*“. Do naczelnika Nowotnego nie mają robotnicy przystępu, a choć to się kiedy stanie, to pan naczelnik odsyła każdego od Annasza do Kajfasza, zbywa obietkami, i wręcz powiada, że on nic zrobić nie może. A więc któż właściwie ma coś zrobić, jeśli nie sam naczelnik?

Trzeba wziąć też pod uwagę, że robotnicy pracują 10 godzin dziennie bez względu na pogodę, a wskutek bliskiego stykania się z różnymi nieczystościami (popiół, śmiecie, kał) nie tylko sami zapadają na różne choroby, ale są mimowolnymi roznośicielami różnych chorobotwórczych bakterij po domach. *Żaden z robotników nie jest ubezpieczonym od wypadku, a dziennie płatni (a są między nimi niektórzy, pracujący w zakładzie po 15 i 20 lat), nie należą nawet do Kasy chorych.* Na starość taki robotnik, gdy nie może już zamiatać ulice, dostaje kopniaka czyli mówiąc robotniczą gwara, dostaje się... „za bramę“.

Jeżeli takie stosunki panują w miejskim zakładzie czyszczenia miasta, i to w mieście roszczeniście sobie pretensję do nazwy stolicy kraju, w mieście, o którym dziennie kilkaset obcych rozwozi po świecie swoje wrażenia, — to dziwić się nie można, iż tak ohydnie wyzyskiwani robotni-

cy muszą za wszelką cenę walczyć o poprawę swej dolę, a walce tej każdy szlachetny i uczciwy przyklasnąć musi!

Walczcie zatem, bo niedalekiem jest wasze zwycięstwo. Pod ciężarem waszych próśb i żądań musi się ugiąć miejska biurokracja, i przyznać wam to, co się słuszenie należy.

A Pan, Panie Prezydencie Leo, racz pamiętać o tem, że jako *demokratyczny neofita*, powinienes dbać cośkolwiek więcej o tych biedaków, których „demokracja“ powinna bronić, a nie... **ciemnić!**

Odpowiedzi.

„**Przedrzeźniacz**“. Zakopane pójdzie w przyszłym numerze. Jesteśmy formalnie zasypani materiałem, — a miejsca brak. Wkrótce powiększymy rozmiary pisma, z 8 stron na 10; na razie atoli musimy się ograniczać. List wysłałiśmy (rekomendowany); czy doszedł?

„**Światowid**“. Wiersz pójdzie w przyszłym numerze; radziemy atoli nie poświęcać prozy dla poezji. Wytrwać w obranym kierunku, — talent jest, i to nawet niepośledni, a przedewszystkiem zdolność obserwacji i... *serce*; jeno **wytrwać** potrzeba!

Wny Pan M. Sprawę „grobu Pana Jezusa“ ruszmy w przyszłym numerze. Co sobie księżyna myśli, to nam zupełnie obojętne. Jeśli się nie poprawi, dalej walić będziemy, jeno ostrzej. Nie bój się Pan nic, — „Czaty“ nie pozwolą nikomu krzywdy zrobić, **ja obronić potrafią!** — o j potrafią!...

Wny Pan R. Tarnów. Prosimy podać nam szczegóły. Sprawę poruszmy chętnie. — List wysłany.

„**Mielec**“. Niektórym Panom zdaje się, że redakcyę „Czat“ można brać na fintę, i mistyfikacyami z właściwej sprowadzić drogi. Oj panicze, znamy was aż nadto dobrze, a korespondenta naszego darzymy tak bezwzględnie zaufaniem, że na podstawie jego informacji zabierzemy się w przyszłych numerach nie do obcej, jeno właśnie... do waszej skóry.

NADEŚLAŁO.

Zarobek dla wszystkich, zawsze i wsz

daje „*Pierwsze galicyjskie przedsięwzięcie domowych robót pończoszko- maszynach do plecienia: L zarejestrowane towarzystwo Lwowie, ul. Kochanowskiej od 1 ul. Grodziecka 39/0,*

Skład najlepszych maszyn i materiałów. **Bezpłatna nauka we w całej prowincji. Żądajcie** Nie wiercie żadnym Ni kupujcie u firm gólniej unikajcie maszyn do Galicyi pehają zagraniczn oszucl

KAMIENICA

w Krakowie, rentująca się bardzo do z obszernym placem budowlanym, da się każdej chwili rozszerzyć, jest tania sprzedania z powodu wyjazdu właściciela z Krakowa.

Znakomita lokacja kapitału, — szczególnie dla panów budowniczych, przedsiębiorców.

Wiadomość w „Czatach“.

Poszukuję

większe lub mniejsze majątki ziemskie do kupna, celem parcelacji.

Gdyby kto z P. T. Właściciele ziemskich zechciał majątek swój, częściowo lub w całości, na własną rękę pobrać, i potrzebował fachowej siły, pomocy materialnej celem finansowania majątku, raczy się zgłosić redakcyi „Czat“.

30% CZYSTEGO DOCHODU!

Są do nabycia udziały nowego, bardzo intratnego przedsiębiorstwa przewozu osób i ciężarów, samochodami do miejscowości kąpielowej w Galicyi.

Koncesya udzielona. — Kapitał 100.000 kor.

Można okupić koncesyę całą, lub nabyć pojedyncze udziały.

Wiadomość w „Czatach“.

Baczność!

BYT zapewniony ma każdy u nas, i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. — Blizszych informacyj udziela

„BYT“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych
WE LWOWIE, ul. KOŁŁATAJA 2.

Do Ameryki, Kanady, Brazylii i Argentyny

najlepiej jest jechać **angielskimi okrętami**, bo są największe, najpłynniejsze (5—6 dni Oceanem), najlepszy wikt i obsługa i najlepiej urządzone 3-cia klasa (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie 2-giej).

Okręty dziesięciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec**, tudzież do portów **brazylijskich i argentyńskich**.

Urzednicy Polacy!

Odjazdy codziennie prócz niedzieli!

Ceny niskie!

Listy po karty okrętowe, jak i po bilety na amerykańską kolej adresować należy:

ANGLO KONTYNENTALNE BIURO PODRÓŻY

Bus 50.

Rotterdam (Holland)

Dokumentów żadnych niepotrzeba. List zwyczajny opłaca się marką na 25 hal, Kartkę na 10 hal.